

Brudna krew

Iwona Kaliszewska

– Zabili wróżkę w Kaspijsku! – dzwonię do Mariam z dagestańskiego Kaspijska. – Nie naszą?!! – pytam z obawą.

– Nie wiem... – odpowiada sennym głosem Mariam. – Skąd mam wiedzieć? Może tę, może nie tę, nic nie poradzisz. Zadzwoń później, dobrze?

Oczekiwałam, że zaczniesz dzwonić do Ludmiły, sprawdzać, dowiadywać się. Mariam tymczasem poszła spać.

Wiek się zgadzał.

Ludmiła

Wróżenie z kart, kamyków, ziaren fasoli i fusów z kawy, toczenie jaj wyciągających „złą energię”, zdejmowanie uroku, leczenie modlitwą, pijawkami, roślinami oraz na przykład sokiem z owoców noni (morwa indyjska) pozyskiwanym w ramach sprzedaży sieciowej to praktyki popularne na całym obszarze poradzieckim.

Prawdziwy rozkwit medycyny komplementarnej przypada na okres pierestrojki i pierwsze lata po rozpadzie ZSRR. Bioenergoterapeuci leczyli wówczas z ekranów telewizorów, gazety pełne były ogłoszeń adeptów astrologii, uzdrowicieli i znachorów (choć w ten sposób prawie nikt sam siebie nie określał), w ulicznych kramach oraz w pociągach można było kupić broszury zawierające wróżby, interpretację snów, przepisy na uzdrawiające nalewki i napary oraz lekarstwa „na wszystko”, takie jak mumio lub tajemnicza „kremłowska tabletki”. Skuteczność praktyk bądź specyfików firmowana była nierzadko nazwiskiem rosyjskiego profesora, nazwą znanego instytutu naukowego lub legitymizowana formułą: „amerykańscy uczeni dowiedli”. Co więcej, szereg praktyk, które na Zachodzie mogłyby zyskać miano co najwyżej pomocniczych, na stałe znalazło miejsce w ramach medycyny oficjalnej (biomedycyny). W niektórych rosyjskich klinikach można na przykład poddać się leczeniu pijawkami i akupunkturze.

Ludmiła przyjmowała w niewielkim mieszkaniu w Kaspijsku, nadmorskim mieście zbudowanym na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku wokół radzieckiej fabryki silników Diesla. Mówiła o sobie „metyska”: pół Lakijka, pół Rosjanka.

Mariam była na konsultacji u Ludmiły przed wyjazdem do Europy. To mama ją zaprowadziła. Chciała mieć pewność, że na córkę nie czyha tam niebezpieczeństwo. Z podróży wróciła szczęśliwie. Mariam była też u Ludmiły w sprawach sercowych. Sama, z koleżanką, z bratową.

Ludmiła wróżyła z kart. Przyczyn obecnych niepowodzeń, trosk i chorób poszukiwała głównie w przeszłości rodzinnej. Urok rzucony przez dawną miłość dziadka na babcię, strach prababci o dziecko, nienawiść do wroga w czasie wojny, problemy z władzami – wszelkie negatywne emocje oraz sytuacje konfliktowe przenoszone są zdaniem Ludmiły w genach i stanowią źródło naszych chorób. Z układu potasowanych przez klienta kart odczytywała, kto i w jaki sposób mógł zawinić. Musiała nieraz sięgać tak daleko, jak sięgają rodowe historie na Kaukazie, gdzie niemal każdy zna swoich ciotecznych kuzynów po mieczu i po kądzieli.

Jedną z form terapii było oczyszczanie z „brudu energetycznego” poprzez modlenie się za przodków, wybaczenie im i proszenie Boga o spokój dla ich dusz. Forma modlitwy była dowolna: chrześcijańska, muzułmańska lub „najbliższa duszy klienta”. Proces uzdrawiania można było wspomóc wypiciem wody poddanej

działaniu pozytywnych słów, przez co zyskiwała ona nową strukturę i właściwości lecznicze. Dzień po zabiegach oczyszczających klient mógł czuć się źle, odczuwać bóle w różnych miejscach ciała, później jednak miała następować stopniowa poprawa.

Ludmiła nie reklamowała swojej działalności, przychodzili do niej klienci „z polecenia”. Za wizytę płacili „co łaska”, zwykle od 200 do 500 rubli (20-50 złotych), czasami przynosili drobne prezenty. Ostatnimi czasy Ludmiła miała nieco mniej klientów. Odwiedzili ją natomiast policjanci. Przyszli późnym wieczorem i koniecznie chcieli się dowiedzieć, czy ma jakiegokolwiek informacje o zabójstwie, do którego doszło w bloku obok. Chcieli, żeby coś im powiedziała, bo poszukiwali sprawców? Czy też, wręcz przeciwnie, sprawdzali, czy przypadkiem ona nie wie za dużo?

**Podczas pierestrojki i w pierwszych
lata po rozpadzie ZSRR
bioenergoterapeuci leczyli z ekranów
telewizorów, gazety były pełne
ogłoszeń adeptów astrologii,
uzdrowicieli i znachorów.**

Abdul-Hamid

– Upuszczanie krwi jest ostatnio u nas w modzie – mówi Gula, znajoma dziennikarka z Machaczkały. – Chcesz spróbować? – pyta.

W sklepie islamskim w centrum miasta oglądamy zestaw do hidżamy, czyli upuszczania krwi. Zapakowany jest w estetyczne pudełko z napisami po arabsku i angielsku. W środku znajduje się sześć plastikowych baniek i pompka.

– Hidżama to najlepsza metoda leczenia. Pomaga na anemię, grypę i migrenę. Można to zrobić samemu. W środku jest instrukcja po rosyjsku – wyjaśnia młoda sprzedawczyni. – U nas w sklepie leczy Abdul-Hamid... – dodaje nieco niepewnie, nie wiedząc, czy można nam zaufać. – Przyjdźcie we wtorek lub czwartek.

Praktyki medyczne rodem ze świata islamu zyskują coraz większą popularność na Kaukazie Północnym. Początkowo uzdrowiciele na obszarze byłego ZSRR do medycyny arabskiej sięgali rzadko lub wcale, twórczo czerpiąc (podobnie jak ruchy New Age na Zachodzie) z innych wielkich tradycji medycznych: chińskiej, tybetańskiej czy koreańskiej. Stopniowo jednak, wraz z coraz głębszym wchodzeniem islamu w życie codzienne, „medycyna islamska” stała się dla wielu mieszkańców tego regionu oczywistym wyborem.

**Gdy słoik wystarczająco „wessie”
skórę, Abdul-Hamid zdejmuje go
na chwilę, by na wypukłym miejscu
zrobić kilkanaście drobnych nacięć.
Krew zaczyna zbierać się w naczyniu.**

„Sunna”, „Assalam”, „Islamskij Mir”, „Risalat” – głoszą zielone szyldy. Na głównych ulicach Machaczkały, Chassawjurtu, Groznego i Nazrania, na bazarach oraz w centrach handlowych powstaje coraz więcej sklepów islamskich. Oprócz odzieży dla kobiet w oddzielnych sekcjach z wy-

wieszką „Mężczyznom wstęp ograniczony”, półek z płytami DVD z kazaniami islamskich kaznodziejów, w każdym niemal sklepie można znaleźć olejki, napary z roślin leczniczych oraz kosmetyki sprowadzane z Arabii Saudyjskiej lub Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Największą popularnością cieszy się ponoć olej z czarnuszki (*czornyj tmin*), o którym Prorok miał powiedzieć, że jest „lekarstwem na wszystkie choroby oprócz śmierci”, miód oraz woda ze źródła Zamzam, z którego tradycyjnie piją pielgrzymi odwiedzający świątynię Al-Kaba w Mekce, chcąc zapewnić sobie dobre zdrowie. Coraz częściej kupowane są też *sewaki*, czyli wykałaczkki do czyszczenia zębów zrobione z drzewa arakowego, oraz perfumy. Amulety z Koranu mające chronić „przed urokami” powoli wychodzą z asortymentu – reformatorzy uważają je za zabobony niezgodne z islamem.

Abdul-Hamid jest gorliwym muzułmaninem, neofitą. Z pochodzenia Lakijczyk, narodowość jednak – jak podkreśla – nie ma dla niego znaczenia. Medycyną islamską zainteresował się, gdy dzięki modlitwie udało mu się pomóc siostrze ciotecznej. Hidżamę nauczył się z filmów na YouTube oraz przez praktykę. Od trzech lat przyjmuje w sklepie w niewielkim pomieszczeniu, które służy na co dzień jako pokój do modlitwy i magazyn.

Okno zasłonięte jest dywanem. Na parapecie leży duże tekturowe pudełko ze słoikami. Rozebrany od pasa w górę mężczyzna siedzi na kolanach na dywaniku do modlitwy. Jest na hidżamie po raz pierwszy. Kolega mu polecił, tak po prostu, dla zdrowia. Abdul-Hamid goli maszynką górną część pleców klienta. Następnie

sięga do kartonu po dwa puste słoiki średniej wielkości. Jeśli klienci sobie tego życzą, stosuje bańki z arabskiego zestawu do hidżamy, częściej jednak korzysta ze zwykłych słoików.

– Postawię tylko w dwu miejscach. Ludzie różnie reagują. Jeśli kogoś opętał szatan, może krzyczeć lub stracić przytomność. Lepiej nie ryzykować – tłumaczy, wkładając nylonową rękawiczkę.

Abdul-Hamid bierze zapalniczkę do grilla, przez kilka sekund trzyma ją zapaloną w słoiku, po czym przykładą go do pleców mężczyzny w górnej części kręgosłupa. Chwilę później kolejny słoik. Gdy słoik wystarczająco „wessie” skórę, Abdul-Hamid zdejmuję go na chwilę, by na wypukłym miejscu zrobić kilkanaście drobnych nacięć. Po kilku minutach krew zaczyna powoli zbierać się w naczyniu.

– *Bismilla* – mówi Abdul-Hamid i nacina skórę pod drugim słoikiem.

– Nie chcecie spróbować? Na chrześcijan też działa – śmieje się. – Już nawet w Petersburgu stosują hidżamę.

Abdul-Hamid opowiada, że zabieg najlepiej robić we wtorki i czwartki, a szczególnie skuteczny jest siedemnastego, dziewiętnastego i dwudziestego pierwszego dnia kalendarza księżycowego. Na upuszczanie krwi do Abdul-Hamida przychodzą znajomi, nieznajomi, osoby gorliwie praktykujące oraz po prostu zainteresowane nowymi metodami leczenia. Chętnych ma z dnia na dzień coraz więcej. Nigdy nie odmawia. Nie ma określonej stawki. Nierzadko wykonuje hidżamę za darmo. Zwykle klienci płacą „co łaska”, 200-500 rubli.

Ogłoszenia z telefonami wróżek, astrologów i uzdrowicieli – jeszcze niedawno licznie porozlepiane na słupach i kłatkach schodowych w Machaczkałe, dziś prawie zniknęły.

– To brudna krew – mówi Abdul-Hamid, pokazując nam zebraną w słoikach krew pacjenta. – Spójrzcie, jaka czarna, cały brud wraz z nią wyszedł – dodaje. Po skończonym zabiegu Abdul sprząta gabinet, zużyte słoiki, waciki i żyłki wrzuca do reklamówki i wnosi do pobliskiego śmietnika.

Abdul-Hamid prowadzi praktykę nieoficjalnie. Nie chce rozgłosu. Już raz funkcjonariusze OMON-u przychodzili do niego do domu. Boi się, że prędzej czy później podrzucą mu grant albo broń. Tak tu jest. Mówi, że wiedzą, czym się zajmuje, nie dają mu jednak spokoju, bo ma brodę i jest salafitą. Niedawno w Machaczkałe zginął jego przyjaciel i brat w wierze. W rejonie kumtorkalińskim 13 października 2012 roku zabito z kolei Ismaila Gadżijewa, zajmującego się podobnie jak Abdul-Hamid hidżamą oraz leczeniem modlitwą.

Wróżki

Ogłoszenia z telefonami wrózek, astrologów i uzdrowicieli – jeszcze niedawno licznie porozlepiane na słupach i klatkach schodowych w Machaczkale, dziś zniknęły prawie zupełnie.

Zajmowanie się przepowiadaniem przyszłości, bioenergoterapią, odczynianiem uroku lub leczeniem trawami stało się zbyt niebezpieczne. Część uzdrowicieli zaprzestała działalności, inni kontynuują ją wyłącznie w kręgu zaufanych osób.

Leczenie modlitwą oraz zabiegi upuszczania krwi praktykowane są często przez salafitów, zwanych również wahabitami.

Wróżki (pod tę kategorię podpadają nie tylko osoby zajmujące się przepowiadaniem przyszłości, ale również bioenergoterapeuci, zielarze i kręgarze) padają zwykle ofiarą

radykałów, którzy „oczyszczają” w ten sposób przestrzeń z „elementów” rzekomo zagrażających islamowi i jego wyznawcom. Tak przynajmniej głoszą na portalach internetowych. Według Koranu, przewidywanie przyszłości, wrózenie oraz wszelkie praktyki jasnowidzenia to grzech, osoby trudniące się tą działalnością powinny zostać osądzone według szariatu. Nigdzie nie ma jednak mowy o przyzwoleniu na samosądy, które w Dagestanie stały się popularną formą wymierzania sprawiedliwości. Oczywiście sprawiedliwości rozumianej lokalnie. Niektórzy uzdrowiciele dostawali wcześniej ostrzeżenia, inni byli zabijani „tak po prostu”. Wczorajem, we własnym domu, na oczach bliskich. 29 grudnia 2011 roku zamordowano małżeństwo uzdrowicieli w Pierwomajskoje koło Chassawjurtu, 2 stycznia 2012 roku zabito w Machaczkale Magomeda Temjejewa, znanego lekarza zajmującego się medycyną ludową i leczeniem ziołami, 20 lutego 2012 roku w Nowosaitli w rejonie chassawjurtowskim zastrzelono matkę z córką, raniąc przy tym pięcioletnią dziewczynkę. Kobiety zajmowały się wrózeniem. 30 sierpnia 2013 roku zamordowano uzdrowicielkę z Karlanjurtu w rejonie chassawjurtowskim.

Te i inne osoby zginęły najprawdopodobniej dlatego, że zajmowały się „nieprawidłową” działalnością, podobnie jak właściciele sklepów z alkoholem, saun (czyli domów publicznych) lub klubów nocnych. Ginęli zwykle z rąk osiemnasto-, dwudziestoletnich „Robin Hoodów” walczących z upadkiem moralnym społeczeństwa. Przy jego milczącej zgodzie.

Podobne zabójstwa miały miejsce w Inguszetii i w Kabardyno-Bałkarii. W Czeczenii Ramzan Kadyrow uprzedził radykałów i sam surowo zabronił wszelkiej działalności uzdrowicielskiej poza murami otwartego w Groznm w lutym 2009 roku Centrum Medycyny Islamskiej, gdzie oprócz praktycznych umiejętności uzdrawiania należy również mieć wiedzę o islamie. Leczenie ma zatem status „islamskiego”. Dozwolonego i kontrolowanego.

Działalność wrózek nie podoba się nie tylko radykałom, lecz również osobom związanym z władzą, w szczególności z resortem siłowym. Wróżki mogą nieraz wiedzieć „zbyt dużo”, co nie jest na rękę osobom zaangażowanym w pozaprawne metody walki z (nie do końca zidentyfikowanym) wrogiem lub innego rodzaju działalność *quasi-przestępczą*.

Równie niebezpieczne, choć jak najbardziej zgodne z szariatem, stało się praktykowanie medycyny islamskiej. Leczenie modlitwą oraz zabiegi upuszczania krwi praktykowane są często przez salafitów, zwanych również wahabitami. Zwykle są to podobnie jak Abdul-Hamid osoby gorliwie wierzące, starające się postępować według zasad wiary. *Siłowicy* w hidżamie i czytaniu nad chorym Koranu dopatrują się nierzadko przygotowywania przyszyłych szahidów, a w zbyt sumiennym wypełnianiu obowiązków muzułmanina – zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa.

Na czas igrzysk olimpijskich w Soczi w lutym 2014 roku Abdul-Hamid pozo- stanie zapewne w Machaczkałe podobnie jak inni salafici, którzy otrzymali zakaz opuszczania miejsca zamieszkania w tym terminie.

W republice, w której przemoc i samosądy stały się codziennością, gdzie sprawiedliwość wymierzana jest z użyciem broni, a społeczeństwo coraz mniej przejmuje się kolejnymi zabójstwami, śmierć staje się bliska i oswojona. Można zostać zabitym za bycie „za mało” lub „za bardzo” islamskim. Za bycie zgodnym i niezgodnym z normami szariatu. Za bycie po stronie władz i przeciw nim. I na nikim nie robi to już większego wrażenia.

To nie Ludmiła zginęła w Kaspijsku. Ofiarą nieznanych sprawców padła Sulizat Gamzajewa zajmująca się leczeniem i wrózeniem. Niezidentyfikowani mężczyźni wtargnęli do jej mieszkania w centrum Kaspijska i oddali cztery strzały w głowę. Sulizat zginęła na miejscu. Sprawcy do tej pory nie zostali odnalezieni. 🕌

Iwona Kaliszewska jest etnologką, stałą współpracowniczką „Nowej Europy Wschodniej”.